

Wiesław Wenz

Uroczystość narodzenie św. Jana Chrzciciela, Mniej więcej

Wrocławski Przegląd Teologiczny 14/2, 383-386

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tej łaski, kiedy wyznaje swoje grzechy uprawnionemu szafarzowi (kapłanowi) i od niego przyjmuje rozgrzeszenie, udzielone według przepisanej całej formuły sakramentalnej, zgodnie z wymogami Kościoła, którą można skrócić do części najistotniejszej jedynie w okolicznościach zagrożenia życia. Kościół podaje, że katolik przystępujący do sakramentu pojednania i pokuty powinien *przede wszystkim całym sercem nawrócić się do Boga. To wewnętrzne nawrócenie serca, zawierające żal za grzechy i postanowienie nowego życia, wyraża się wyznaniem grzechów wobec Kościoła, należywym zadośćuczynieniem i poprawą życia.*

Zatem każdy wierny, posiadający aktualnie pełną świadomość swoich grzechów (wypracowuje ją w czasie czynienia rachunku sumienia) i chcący owocnie skorzystać z przebaczenia w sakramencie pokuty, powinien zadbać o prawdziwą i konieczną dyspozycję, wymaganą do udzielenia ważnego rozgrzeszenia. Pragnący pojednania powinien wzbudzić: *żal za grzechy*, który zajmuje pierwsze miejsce wśród aktów wewnętrznych pokutującego i skutecznie pobudza do *postanowienia poprawy*, a więc niepopelniania grzechów na przyszłość. Następnie należy indywidualnie *wyznać grzechy*, których ma świadomość pochodzącą z prawdziwego i pokornego poznania siebie wobec Boga i dokonanego żalu za grzechy. Musi również *zadośćuczynić za winy*, co jest zawsze dopełnieniem prawdziwego nawrócenia, poprawy życia i naprawienia wyrządzonych szkód. W końcowej fazie pojednania osobiste i bezpośrednie przyjęcie *udzielonego rozgrzeszenia* stanowi znak, że właśnie Bóg udzielił człowiekowi przebaczenia, a w *sakramentalnej spowiedzi* okazał łaskę *nawrócenia pojednanemu słudze Kościoła*. Odpowiedzialne przyjęcie sakramentu pokuty przynosi katolikowi owoce, np. kto przez grzech śmiertelny utracił udział w miłości Boga, to przez spowiedź odzyskuje utracone życie łaski. Natomiast to, że popełnił tylko grzechy lekkie, przez pokutę nabiera specjalnej mocy do uwolnienia się od nich i chęci pełniejszego zatroskania o codzienne życie w łasce.

Warto więc raz jeszcze zawierzyć Chrystusowi i często korzystać z tego wyjątkowego pochylenia się Boga nad grzesznością człowieka, nad moją grzesznością. Tylko Bogu prawdziwie i bezinteresownie zależy na nowej jakości mojego życia.

ks. Wiesław Wenz

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIE ŚW. JANA CHRZCICIELA – 24 VI 2007 (C)

Mniej więcej

Szybko uczymy się demokracji i chętnie korzystamy z uprawnień, jakie daje ona wszystkim. Bardziej lub mniej świadomie przenosimy też demokratyczne struktury i obyczaje tam, gdzie ze względów oczywistych nie mogą mieć one

zastosowania. Takim terenem są sprawy religii. Przecież nie może być równości, kiedy stajemy przed Bogiem. Między Bogiem a nami jest istotna różnica. Przynajmniej taka jak między garncarzem i garnkiem, jak trafnie porównał prorok Jeremiasz. Podczas gdy Panu Bogu przyznajemy jeszcze łaskawie prawo do suwerenności, to jednak na sprawy boskie chcielibyśmy mieć wpływ, jaki daje ustrój demokratyczny. Najbardziej dotyczy to tych, którzy w religii pełnią funkcje kapłańskie. Uważamy ich po prostu za naszych reprezentantów wobec Boga i wymagamy, aby w naszym imieniu mówili to, co my mamy do powiedzenia, i jak najlepiej wypełniali zadania, które mamy im do powierzenia. A jest sporo jeszcze usług, których oczekujemy od duchowieństwa. Jeżeli ksiądz nie mówi tego, co się nam podoba, albo nie daj Boże, zamiast sam spełniać swoje funkcje, domaga się od nas jakiejś aktywności, to gotowi jesteśmy cofnąć mu *votum* zaufania. Wielu ludzi tak traktuje nawet papieża. Akceptują go, dopóki mówi to, co się podoba, i gotowi są posunąć się w krytyce do najgorszych inwektyw, kiedy mówi o rzeczach, które się im nie podobają.

Dobrze się stało, że przeżywamy uroczystość ku czci narodzin św. Jana Chrzciciela, tego wspaniałego Poprzednika Pańskiego, który „przyszedł świadczyć o światłości i przygotować Panu lud doskonały” (J 1,7; Łk 1,17). Ta uroczystość niech pozwoli nam dobitniej uświadomić sobie kapłański wymiar naszego życia chrześcijańskiego i naszego posługiwania w wymiarze świadectwa wiary, jak również niech przybliży nas do tego, by kapłanom posługującym w Kościele katolickim towarzyszyć modlitwą i duchowym wsparciem.

Dzisiaj trzeba sobie uświadomić, że żaden kapłan, a tym bardziej papież, jest nie tylko przedstawicielem „ludu”, lecz jeszcze bardziej jest przedstawicielem Boga. Kiedy coś mówi i czyni, dokonuje tego nie tylko w imieniu wspólnoty wierzących, a nawet nie w swoim własnym imieniu, lecz w imieniu Jedyne go i Wiecznego Kapłana, Jezusa Chrystusa. Dokonuje się nawet więcej, bo wszystko, co czyni zbawczo, to czyni *in persona Christi*, czyli jako ten, z którym Chrystus całkowicie się utożsamia. Jedynym arcykapłanem jest tylko On, a inni – począwszy od neoprezbitera, aż do papieża – uczestniczą w Jego kapłaństwie. Chrystus jako arcykapłan jest wprawdzie z ludzi wzięty i potrafi współczuć naszym słabościom – jak to dokumentuje List do Hebrajczyków – ale między nim i nami są tak istotne różnice, że nie możemy go traktować tylko jako naszego przedstawiciela, choć On sam zrobił wszystko, aby jak najpełniej występować przed Bogiem w naszym imieniu. On jest arcykapłanem ustanowionym przez Boga i właśnie Boga reprezentuje wobec nas, i jest to misja tych, którzy mają udział w Jego kapłaństwie.

Wspominając narodziny i misję św. Jana Chrzciciela, zwróćmy uwagę na istotne i nowe różnice, charakterystyczne dla naszego i kapłańskiego posługiwania Jezusa Chrystusa, który nieustannie przebywa i wspomaga nas z nieba. Chrystusowi

zależy na tym, aby każdy z nas ofiarował mu wszystko, co posiada, aby oddał się całkowicie dla wzrastania Boga i Jego mocy w życiu każdego człowieka i całego Ludu Bożego. Dlatego jeżeli dajemy tylko mniej lub więcej, to nie będziemy mogli nasycić się w pełni, stojąc nawet bezpośrednio przy ołtarzu niewyczerpującego się oceanu miłości. Ciągłe będziemy musieli tu powracać – przynajmniej co niedzielę – aby choć trochę zaspokoić pragnienia szcych serc.

Jan Chrzciciel przekonał nas, że Ofiara naszego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, jest tak całkowita, że obejmuje ona wszystkie czasy i pokolenia: wskazał na Niego, jako na Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Dlatego uczestnicząc w różnych Mszach Świętych, ciągle uczestniczymy w tej jednej Ofierze. Chrystus raz jeden umarł dla zgładzenia grzechów wielu.

Św. Jan Chrzciciel przypomina nam, że my możemy dać Bogu mniej lub więcej, a czasem tylko wszystko. Natomiast Bóg w Jezusie Chrystusie zawsze daje nam wszystko. Jest to podstawowa nierówność, która pozbawia demokrację w religii wszelkiego sensu. W tej nierówności jednak to nie my jesteśmy poszkodowani. I dlatego to nie my możemy ustalać, co Bóg może czy nie może. Tylko On ustanawia swoje przykazania, które są dla nas drogą życia i drogą do szczęścia. Tego też muszą nauczać ci, którzy mają udział w kapłaństwie Jego Syna.

Tak więc słowo Boże zwraca dzisiaj tak wymownie naszą uwagę na wielkość i niezwykły charakter Bożych zamiarów, spełniających się i objawiających w osobie św. Jana Chrzciciela i naszej kapłańskiej misji. Przypatrzymy się tym tak różnym darom, które ludzie mogą ofiarować ludziom przez przykład św. Jana Chrzciciela, któremu nieustannie towarzyszyła łaska Pańska. Wtedy okaże się, że nie tylko w wyjątkowych przypadkach, ale zawsze pojawią się takie dobra, które nie wyczerpują się nigdy, zwłaszcza kiedy dzielimy się nimi z innymi. Są przynajmniej dwa takie cenne dobra, jak np. mąka i oliwa z starotestamentowej opowieści o Eliaszu, jak dwa pieniążki biednej ewangelicznej wdowy wrzucone do skarbony, które Chrystus ocenił tak wysoko.

Pierwszym z tych ważnych darów z całą pewnością jest prawda, czyli szerzej: mądrość. Kiedy człowiek dzieli się z innymi swoją mądrością, to wcale jej nie ubywa, lecz przybywa. W procesie nauczania, wspólnych dyskusji i badań poznania prawdy, ciągle się pogłębia. Warto dzielić się prawdą i to nie tylko wiedzą, która z natury rzeczy powinna być dobrem ogólnie dostępnym, ale warto również dzielić się prawdą o sobie, „dawać świadectwo prawdzie”. Ludzie chętnie zaspokajają swoją ciekawość i szukają prawdy o innych. Trudniej im mówić prawdę o sobie. Wymaga to bowiem szczerości i pokory, zarówno wtedy, gdy dajemy świadectwo o dobru, które się w nas dokonuje, a jeszcze bardziej, gdy trzeba przyznać się do prawdy trudnej i bolesnej. Konieczna jest również dyskrecja. Świecę zapala się tylko w szczególnych okolicznościach. Są jednak sytuacje, kiedy trzeba koniecznie zaświecić: „Tak niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby wi-

dzieli wasze dobre czyny” (Mt 5,16). Są też sytuacje, kiedy koniecznie trzeba powiedzieć: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”. Nawet w tym drugim przypadku człowiek nie będzie pomniejszony, lecz skarbiec jego serca wypełni się wielkim duchowym bogactwem. Prawda, która nie jest tylko informacją o czymś, lecz kiedy mówiąc prawdę, ofiarujemy komuś siebie, jest jeszcze cenniejszym darem.

To jest już miłość. A to jest ten drugi dar, najważniejszy i najbardziej wartościowy, jaki możemy dać. Miłość jest niewyczerpana w jeszcze większym stopniu niż prawda. Im bardziej dzielimy się miłością z innymi, tym więcej jest miłości w nas. Nie sądźmy jednak, że zasada niewyczerpanego dobra odnosi się tylko do wartości duchowych. Należy ten dar rozumieć również w wymiarze materialnym. Wiedzą o tym wszyscy, którzy zaangażowali się w działalność charytatywną. Jeżeli człowiek naprawdę chce dawać, to nigdy nie zabraknie mu chleba, zupy, ubrań i sił do rozdania innym, bo istotnie „ręka Pańska” będzie z nim.

ks. Wiesław Wenz

UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA I PAWŁA – 29 VI 2007 (C)

Wolność i odpowiedzialność

W uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła godzi się uświadomić, że Kościół nieustannie żyje życiem Chrystusa. Wyrażamy to również w treści aklamacji, którą wypowiemy w chwilę po najważniejszym wydarzeniu, jakie dokona się i dzisiaj w życiu naszej kościelnej wspólnoty, zgromadzonej na sprawowaniu Najświętszej Eucharystii. Bowiem po przeistoczeniu wszyscy wyznamy to, co najbardziej jest istotne w godnym przeżywaniu naszej wiary: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale; albo krócej: „Chrystus umarł, Chrystus zmartwychwstał, Chrystus powróci”. W dzisiejszą uroczystość możemy położyć akcent na trzecim członie tej drugiej aklamacji, związanej z oczekiwaniem na powtórne przyjście Pana. Może się zrodzić pytanie: na co właściwie czekamy, skoro Chrystus umarł i zmartwychwstał, skoro dzieło zbawienia zostało już dokonane? Najczęściej odpowiadamy sobie w ten sposób, że wprawdzie dzieło zbawienia zostało już dokonane, że już otrzymaliśmy owoc żywota Maryi i owoc drzewa krzyża, ale że owoc ten jeszcze nie jest w pełni dojrzały, że trzeba czasu, aby można było w pełni odczuć, jak potężny, jak słodki i jak miłosierny jest Pan, nasz Odkupiciel.

Bohaterowie dzisiejszej uroczystości, św. Piotr i św. Paweł, uczą nas, że pierwsze przyjście Chrystusa dokonało się w ciszy i pokorze. Natomiast drugie, które będzie dopełnieniem i zamknięciem Jego misji, dokona się w chwale. Tak